

SZKOŁA POZYTYWNA.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa opartego i na historii nauk i na obecném dążeniu ducha ludzkiego, czas *sztucznych* systemów filozoficznych, religijnych i społecznych przeminął bezpowrotnie i już tylko w historii, głośnie w pewnych peryodach marzenia, znajdują wzmiankę jakby na przestrożę późniejszym wędrowcom naukowym, ażeby omijali ścieżki nadzwyczajne, a szli gościńcem ubitym stopami całego rodu naszego.

Przypuszczając, że czytelnik zgadza się z nami co do nieodwołalności dekretu wymierzonego przez zdrowy rozsądek na wszelkie marzycielskie systemata filozoficzne, na wszelkie szkoły spekulacyjne; przypuszczając z drugiej strony, iż rzeczywiście nie powstaną już żadne „utopie”, czemu nie bardzo można dać wiary: pozostaje do objaśnienia zaraz na początku, co rozumiemy przez *szkołę*, skoro szkolarstwo potępiamy, i co znaczy dodany jej przymiotnik *pozytywna*. Objasnienie to uważamy za konieczne tak dla uniknięcia posądzeń o niekonsekwencję, jak też dla określenia granic, wśród których zamierzamy się poruszać a tém samém i pokazania czytelnikowi, czego się ma spodziewać po niniejszój rozprawie.

Przez *szkołę* rozumiem zbiór zasad i wiadomości, jakie rozum zgromadził o wszystkich przedmiotach wchodzących w zakres jego badania. Jeżeli się obejrzymy za siebie w przeszłość, jeżeli zapytamy ludzi z którymi żyjemy, przekonamy się, że tak zmarli jak i żyjący mieli i mają pewien zasób wiadomości o świecie, człowieku i społeczeństwie; że mieli i mają pewne zasady postępowania. Nie masz prawie tak kretyniego umysłu, któryby nie wyrobił sam sobie, lub nie przejął od innych wyobrażeń dotyczących np. życia, obowiązków, stosunków ekonomicznych, politycznych i religijnych. Z drugiej znów strony wiemy i z historii i z doświadczenia, że te zasady, wiadomości, pojęcia, wyobrażenia, były i są bardzo rozmaite, że genialniejsi z pomiędzy ludzi wyrobili takie lub inne pojęcia,

które mniej uzdolnieni przyswoili sobie i według nich porządkują swoje wiadomości, kierują życie. Wprawdzie mówimy, że społeczność ludzka uważana w ogóle, najczęściej nie ma żadnych zasad i omackiem chodzi po świecie; ale jest to tylko złudzenie. Naturalna skłonność do wiedzy, do zdawania sobie sprawy ze wszystkich zjawisk jest tak silna w człowieku, że nie mając przewodnika, nie znając środków i metody dojścia do rozwiązania sobie pytań co chwila stawianych, wynajduje złudne przyczyny owych zjawisk i tworzy na własną rękę filozofią. Kiedy jednak ze wzrostem dobrobytu, z podziałem pracy, utworzy się osobna klasa ludzi zastanawiających się nad sobą i otaczającym ich światem; tedy pomysły ich przyjmuje reszta społeczeństwa i szereguje się według tych pomysłów na pewne oddziały, które w nauce nazywamy szkołami, w życiu publicznym i politycznym stronnictwami. Takie pojmowanie szkoły jest nieodzownym warunkiem do zrozumienia ruchu umysłowego, a istnienie szkół naukowych nieodzownym warunkiem postępu duchowego. Jakoż, nie pojmujemy człowieka myślącego, ażeby się nie połączył z taką lub inną szkołą, to jest żeby nie miał takich lub innych pojęć o świecie, sobie i społeczeństwie. W przeciwnym bowiem razie, umysł jego podobien do piłki rzucanej z rąk do rąk, przerzucałby się co chwila do takich lub innych pojęć, według tego jakiego mu przypadek nadarzył.

Jeżeliśmy zatem powiedzieli, że prawdopodobnie minął czas szkół, systemów i sekt, to ma się rozumieć, że już dziś trudno zdrowo myślącemu człowiekowi marzyć o utworzeniu zamkniętej w sobie i nieprzystępnej dla świata nauki; o zbudowaniu systemu tak wykończonego, żeby już nie było nic do zrobienia, do poprawienia; żeby już tylko założyć ręce i czekać rozptynięcia się w błogim nicestwie. Szkoła zatem w naszym pojmowaniu jest pewnym zbiorem prawd, wiadomości o świecie i człowieku, jest nieodzownym warunkiem postępu nauk i nie może się nigdy uważać za panią absolutną ducha ludzkiego, lecz tylko za czasową gospodynią na uczcie umysłowej. Zmieniają się pokolenia, muszą się więc zmieniać i szkoły, a na tej zmianie właśnie polega rozwój ku lepszemu czyli postęp.

Teraz przejdźmy do porozumienia się z czytelnikiem co znaczy szkoła *pozytywna*.

Gdyby kto był ciekawy i chciał zajrzeć do „Słownika języka polskiego przez Lindego” przekonałby się, że tam nie ma wcale wyrazu *pozytywny*, a tém samém nie mógłby wiedzieć jakie znaczenie przywiązujemy w niniejszej rozprawie do tego przymiotnika.

Dzisiaj w pospolitej mowie nazywamy jakąś wiadomość *pozytywną*, gdy jest bezwarunkowo prawdziwą, gdy nie ulega zaprzeczeniu; nazywamy dalej *pozytywnym* człowieka, który się nie bawi w marzenia, to co umie zna zasadnie, w postępowaniu z drugimi jest słownym, rzetelnym, sprawiedliwym; nazywamy wreszcie *pozytywnymi* takie nauki, które jak matematyka i na niej oparte gałęzie wiedzy, mają za sobą oczywistość, nie mogącą ulegać zaprze-

czeniu. Tak więc już z popularnego, zwyczajowego użycia przymiotnika *pozytywny* przekonywamy się, że wyraża on coś dodatniego, coś korzystnego dla osoby lub faktu: krótko mówiąc, *pozytywny*, to tyle co pewny, niezawodny.

Przeniesiony ten przymiotnik w sfery naukowe, nie powinien mieć innego znaczenia nad to, jakie do niego zwyczaj przywiązał. Ile razy bowiem wyrazy mają inne znaczenie w mowie pospolitej a inne w naukowej, lub między znaczeniem pospolitem a naukowym nie ma dotykającego związku; tyle razy czytelnik jest w kłopotcie co do wyrozumienia, tyle razy i nauka traci na ścisłości. Bacz zatem na to prawidłó terminologii, będziemy używali w ciągu obecnej rozprawy przymiotnika *pozytywny*, jako równoznacznego z pewnym, niezawodnym. Ztąd już można zmiarkować dążność *szkoły pozytywnej*, której zasady niżej wyłożymy.

Pobudki które nas skłoniły do podjęcia niniejszej pracy, były następujące: Najprzód nie spotkalśmy u naszych filozofów żadnej wzmianki o szkole pozytywnej. Zajęci reprodukcją niemieckich *konceptów* filozoficznych, filozofowie nasi prawie nie wiedzieli co się dzieje gdzieindziej. Hegel, Schelling, lub usmażone w jednym tyglu spekulacye obu i uchodzące przez to za coś nowego, były wszystkiem na co się u nas zdobył zastęp filozoficznych pisarzy. Już zaś dla uzupełnienia i historyi filozofii i w ogóle historyi rozwinienia umysłu ludzkiego, koniecznem jest zapełnienie tej szczyrby, opuszczonej z umysłu czy z niewiedomości przez naszych uczonych.

Powtóre, filozofia pozytywna nabiera coraz większego uznania u ludzi najgruntowniej umysłowo usposobionych: pod jej chorągwią stawają umysły najpotężniejsze naszego czasu. Nie wypada i nam więc nie uznawać tego kierunku umysłów raz dlatego, że poznanie jego leży w obowiązku wszystkich uczonych lub roszcujących pretensyą do uczoności; a powtóre, że i sami możemy coś skorzystać przez skierowanie badań naukowych na drogę jedynie prowadzącą do celu. O filozofii pozytywnej, czyli jak ją nazywają jednym razem o pozytywizmie, pisano już nie mało. Bogata literatura francuzka i angielska liczą już nie jedno dzieło, albo w duchu filozofii pozytywnej napisane, albo przeciw niej wymierzone. Poznanie choć w części tego ruchu umysłowego nagrodzi, jak się spodziewamy czytelnikowi, tę trochę uwagi, jaką zechce poświęcić naszemu przeglądowi filozofii pozytywnej.

Porządek jakiego trzymać się będziemy w niniejszej pracy jest następujący: Ponieważ filozofia pozytywna, dopiero od wystąpienia na scenę naukową Augusta Comt'a i jego zwolenników nabrała pewnego rozgłosu i uznania w świecie naukowym; zaczem wypadnie nam dać krótki wykład nauki tego twórcy pozytywizmu. Nie ograniczając się do mistrza, wspomnimy i o znakomitszych jego zwolennikach, a ztąd nie daliśmy tytułu, *filozofia pozytywna*, lub *nauka A. Comt'e'a* lecz *szkoła pozytywna*. Że jednak nie dosyć jest dać czytelnikowi pojęcie pewnej szkoły i zasad przez nią wyznawanych; lecz koniecznem jest oraz wykazanie stron ujemnych, błędów teoryi

historycznie rozpatrywaną: więc po każdym ustępie ośmielimy się dodać własne uwagi, które pokażą jak rozumiemy filozofią pozytywną. Jestto tém niezbędniejsze, im dobitniej chcielibyśmy okazać, że nie przyjmujemy solidarności a tém samém i odpowiedzialności za niektóre błędy jak nam się zdaje, filozofii pozytywnej.

W takim tedy porządku będziemy czytelnika prowadzili do poznania Szkoły pozytywnej: I. Biograficzne i literackie szczegóły o życiu i pismach Augusta Comte'a, oraz głównych jego zwolenników. II. Definicja filozofii pozytywnej według Comte'a i jego uczniów. III. Metoda filozofii pozytywnej według tegoż. IV. Pojęcia Comte'a o różnych częściach nauk filozoficznych i społecznych. V. Zakończenie.

I.

AUGUST COMTE I JEGO ZWOLENNICY.

Dwa są peryody życia i filozofii A. Comte'a: pierwszy w którym położył fundamenta filozofii pozytywnej, drugi w którym z filozofa stał się taumaturgiem, twórcą nowej religii, marzyicielem jakich świat już nie mało widział, ale których coraz mniej będzie w miarę jak się rozpowszechnią zdrowe pojęcia naukowe. Oba te peryody nacechowane ciężkimi przejściami w życiu odbiły się i w dziełach Comte'a. Podając krótki życiorys filozofa zwracać będziemy uwagę na te peryody i na pisma, które się do nich odnoszą. Życiorys ten da nam smutny obraz wielkiej inteligencji, która z początku zabłysła jak świetna gwiazda, a w końcu rozplynęła się w marzeniach i chorobliwych przywidzeniach nadwreżonego mózgu.

Izydor-August-Marya-Franciszek-Ksawery Comte urodził się 19 stycznia 1798 r. w Montpellier, z ojca Augusta Felixa i matki Felicyty-Rozalii Boyer. W dziewiątym roku życia oddali go rodzice do szkoły istniejącej w rodzinném mieście. Od lat młodzieńczych albo raczej dziecinnych, okazywał wysokie zdolności, wytrwając pracę i przedwczesną dojrzałość umysłu. Odbywszy z korzyścią nauki elementarne, przeszedł w roku 1814 do szkoły politechnicznej w Paryżu. Tu po 2-ch latach musiał razem z kolegami opuścić zakład z powodu studenckiej swawoli i wrócił do rodziców. A chociaż władza na nowo szkołę otworzyła, Comte nie kończył nauk i nie korzystał z udzielonej amnestyi. Niedługo znów go widzimy w Paryżu, gdzie zapoznawszy się z generałem Bernard'em otrzymał mając lat 18 wieku zaproszenie do objęcia kierunku szkoły politechnicznej, którą generał zamierzał otworzyć w Stanach Zjednoczonych. Tymczasem plan Bernard'a nie powiódł się i Comte został bez zajęcia. Dla zarobienia na chleb przyjął miejsce sekretarza u Kazimierza Périera. Wszakże ledwie kilka dni zabawił na téj posadzie a poznawszy się w r. 1818

z St. Simonem został jego uczniem i współpracownikiem. O przyjaźni nie można było mówić. St. Simon miał swoje marzenia, którym Comte nie chciał wierzyć, wymagał posłuszeństwa do którego umysł Comte'a nagiąć się nie mógł. Stosunki coraz stawały się drażliwsiymi dla obu, mniemany mistrz widział skąbnący swój urok i dla tego trzeba się było rozejść. Jakoż od roku 1822 Comte już pracuje na własną rękę. W r. 1824 rozbrat nastąpił zupełny.

Comte nie mając z czego żyć, zaczął dawać lekcye, których rzadko było pod dostatkiem a ztąd położenie bardzo zależne. Bywały chwile, że miewał tylko jednego ucznia, a takim był sławny później generał Lamoricière. W r. 1825 Comte się ożenił. Posag widocznie był nie wielki, bo bieda wkrótce się uczuć dała. Wtedy to Cerclet utworzył mu ramy dziennika *Producteur*, do którego Comte napisał kilka artykułów między 1825 a 1826 r. Że jednak spostrzegł, iż myśli jego kopiowali inni udając je za swoje, porzucił współpracownictwo w dzienniku i utworzył u siebie w 1826 r. na przedmieściu Montmartre kurs nauk, w ciągu którego położył fundamenta filozofii pozytywnej. Pierwszymi uczniami byli sławni później uczeni tacy jak: Humboldt, Blainville, Poinsoat a z młodszych Eichthal, Montebello, Carnot. Skutkiem nieszczęścia o którym zaraz powiemy, kurs trwał tylko przez trzy posiedzenia. Możliwa i natężona praca przyprawiła Comte'a o pomieszczenie zmysłów. W przystępie obłąkania nieszczęśliwy filozof chciał się utopić, od czego uratowała go żona. Obłąkanie postępowało tak szybko, że musiano go co rychlej oddać do zakładu sławnego Dra Esquirol'a, gdzie zostawał od 28 kwietnia do 2 grudnia. Na wieść o tym smutnym wypadku przybyła do Paryża matka Comte'a, kobieta wielce religijna, czule kochająca syna, która jednak nie mogła mu darować, że zawarł tylko małżeństwo cywilne a nie żądał błogosławieństwa kościelnego. Uważając obłąkanie syna za karę niebios, pocziwa niewiasta chciała go zamknąć w jakim klasztorze. Plan był ułożony i bliżki wykonania. Żona jednak czuwając wraz z przyjaciółmi nad chorym, wysledziła na co się zanos i uzyskała że jęj wrócono męża w stanie jeżeli nie gorszym, to niezawodnie takim w jakim go oddano do szpitala (1).

W domu szlachetna kobieta, nie lękając się waryata, otoczyła go całą troskliwością i pomimo bolesnych przeżyć doznawanych w tém pożyciu, tyle sprawiła swoją opieką, że chory zaczął przychodzić do zdrowia. Umysł jednak jego był jeszcze bardzo przyćmiony, smutek i obojętność nie opuszczały go ani na chwilę. Razu pewnego wyszedłszy z domu udał się na most *des Arts* i rzu-

(1) Staraniom matki udało się nakłonić Comte'a do ponowienia ślubu w kościele, w czém pośredniczył sławny ksiądz Lamennais. Comte jednak był tak nieprzytomny, że podpisując akt ślubny, położył obok swojego imienia, Brutus Bonaparte.

cił się w Sekwanę. Wyratowany przez gwardzistę królewskiego, doznał tak skutecznego wstrząśnienia, że nagle i umysł jego stał się pogodniejszym i opuściła go mania samobójstwa; wrócił więc do Montpellier i w końcu 1827 r. zaczął dalszy kurs nauk wykładać. Uczniowie i słuchacze, częścią ci sami, częścią nowi w niewielkiej liczbie słuchali wykładu. Między nowymi widziano Broussais'go geometrę, Fourier'a; Humboldt'a nie było wówczas w Montpellier, Arago zaś lubo przyrzekł, nie stawiał się w audytorium.

Największą przeszkodą w pracy umysłowej Comte'a był brak materyalny, byt niezapewniony: słowem, brak chleba. Przyjaciele tedy umiający cenić wysokie zdolności uczonego, starali się o zapewnienie mu bytu mniej zależnego. Za ministerstwa Martignac'a chciano dla niego utworzyć posadę inspektora handlu, ale zamiar się nie udał. Rząd lipcowy zarówno był dla niego zimny jak i Restauracya, więc téż i w 1830 roku pomimo osobistego widzenia się z Guizot'em, Comte nie uzyskał posady profesora historii powszechniej nauk fizycznych i matematycznych w których celował. Guizot przyjął go obojętnie lubo grzecznie, i odprawił z niczem. Później Navier, profesor w szkole politechnicznej wziął Comte'a za adjunkta w r. 1832. W parę lat potem za wpływem Dulong'a został examinatorem wstępujących do szkoły politechnicznej i profesorem w jednym z zakładów prywatnych. Tym sposobem byt jego nieco się utrwalił. Na posadzie examinatora Comte okazywał surową bezstronność i pilność jakie mu przyznają nawet nieprzyjaciele. Jak tylko poczuł, że stoi na trwałszym gruncie, zaczął wykończyć swój *Kurs filozofii pozytywnej*, który wychodził stopniowo, tomami od r. 1830—1842. Obok urzędowych i płatnych zajęć wykładał od 1831—1848 kurs astronomii popularnej w szkole ludowej bezpłatnie. Wypadki ówczesne a w części i podejrzenia rzucane na wykład, skłoniły rząd do zamknięcia szkoły. Zawsze to pięknym śladem bezinteresowności filozofa żyjącego dla nauki. Były to lata błogie dla Comte'a, bo lubo nieświeżym uposażony, mógł przecież żyć znośnie i pracować nad ulubionym przedmiotem. Sława téż jego wzrastała pomimo oporu ze strony cechowych uczonych którzy go nie cierpieli. Sława ta przeszła za kanał do Anglii i czego Francuzi nie umieli ocenić, uznali Anglicy. Co po ten czas wyszło z pod pióra Comte'a nosi cechę głębokiego przemyślenia i trzeźwego na świat poglądu. Ale zbliżała się chwila nowych zawodów i upadek umysłowy wielkiego myśliciela. Cierpki, może chorobą i niedostatkiem zgnębiony umysł Comte'a nie mógł się zgodzić z kolegami w szkole politechnicznej, z której jak twierdził, za wpływem p. Arago został usunięty w r. 1844. Poswarki z radą szkolną zaczęły się już dawniej, ale jakiś czas jeszcze je znoszono. Żona gryzła się postępowaniem Comte'a, który prawie zawsze sam był winien, że nie mógł się niczego dosłużyć; zawsze kołatał do drzwi gdy się coś nawijało i zawsze skutkiem swojej drażliwości i dумы nic nie zyskiwał. To go wpra-

wiało w gniew i oburzenie, które najczęściej spadały na żonę. Z tych domowych niesnasków przyszło do formalnego rozłączenia z żoną, której choć sam nic nie miał, obiecał płacić 3000 franków rocznie, później tylko 2000, ale i tych nie było z czego uiścić. Wprawdzie przyjaciele w Anglii, wśród których spotykamy pp. J. S. Mill'a, Grote'go, Molesworth'a i Raikes Currie'go składali co mogli dla żebrzącego filozofa; ale ten stawiał się coraz natrętniejszym, tak że w końcu i tę pomoc utracił. W tym czasie, t. j. około 1845 roku nastąpił szczególny przewrót w umyśle Comte'a. Zapoznał się z niejaką panią Klotyldą de Vaux, która stanowczy jak sam twierdzi, wpływ na niego wywarła. Rozum ustąpił miejsca sercu, filozof stał się marzycielem, po którego mózgu zaczęły się przesuwają najdziwniejsze fantasmagorye. Metodę rozumowania obiektywną, zastąpił subiektywną, rozum poddał sercu, stał się twórcą nowej tak zwanej religii Ludzkości i Najwyższym kapłanem, a to wszystko jak zapewnia „*sous une angélique influence et une incomparable passion privée*.” Kiedy zaś pani Vaux umarła, Comte najzupełniej stracił rozsądek jakkolwiek był niby przytomnym. O różnych niedorzecznościach jakie się zrodziły w rozbitej głowie Comte'a powiemy niżej, rozbierając jego naukę. A teraz jeszcze kilka szczegółów z jego życia uzupełniających ten straszny upadek umysłowy.

Po wypadkach roku 1848 widzimy Comte'a zajętego częścią wykładem ludowym w jednej z sal Palais-Royal, częścią przygotowującego nowy system religijny i polityczny. Wszakże zamach stanu z 2 grudnia 1851 r. przerwał mu profesorskie trudy. Rząd który pozamykał wszelkie kluby, nie mógł cierpieć i szkoły Comte'a, podobnie także do klubu, w którym profesor zaczął ogłaszać nową religią. Zamknięcie kursu zgadzało się nawet z jego nowym charakterem, albowiem mówił, że „było to upamiętanie zbawienne, i że rząd skazując go na wypoczynek, lepiej rozumiał niż on, co Wielki Kapłan winien swojej godności.” Żyć jednak nie było z czego. Littré, jeden z najzdolniejszych jego zwolenników porozumiewszy się z przyjaciółmi, urządził składkę, którą Comte przyjmował jakby pensją należną wielkiemu kapłanowi za swój wysoki urząd. Mając tedy chwilowo być zapewniony, Comte z niewielkiej liczby pozostałych uczniów utworzył pewien rodzaj szkoły, czyli raczej sekty religijnej, w której przedmiotem czci była pani Klotylda de Vaux. Comte miewał do swoich wiernych kazania, dawał im śluby, chrzczył, słowem, został nie na żart kapłanem. Wszakże z po za tych czynności wielkiego kapłana, przebiegała się głęboka melancholia, która go czyniła opryskliwym i nieznosnym nawet dla najpoddanniejszych z uczniów.

Przy takich zajęciach, nie troszcząc się o chleb powszedni którym go przyjaciele opatrywali, Comte mógł być jeszcze długo bawić się w kapłaństwo. Ale do wielu dziwactw dołączył właściwy sposób leczenia samego siebie. Tak np. pokarm swój poddał matematycznej rachubie. Co rano ważył chleb i mięso które miał spo-

żywać na obiad i ciągle tej samej wagi porcy sobie wyznaczał. Z rana pijał filiżankę mleka z chlebem. Ani wina ani kawy, ani żadnych napojów pobudzających nie używał. Spodziewał się, że za pomocą takiej higieny dosięgnie długiego życia. Na nieszczęście i w tym doznał zawodu. Niedługo zachorował na raka w żołądku i znów sam się zaczął leczyć, jakkolwiek choroba była nie do uleczenia nawet dla lekarzy z powołania. W tym czasie t. j. w roku 1857 umarł Vieillard, na którego pogrzeb Comte się udał chcąc oddać ostatnią posługę człowiekowi, od którego doznał niejakię pomocy. Za trumną szedł pieszo i z odkrytą głową, na którą padały promienie palącego słońca. Wróciwszy z pogrzebu zapadł jeszcze bardziej na zdrowiu, choroba się wzmagala, wierni uczniowie na przemiany pilnowali łoża chorego i na ich ręku skończył 5 września 1857 roku (1).

Jak dwie fazy w życiu tak i dwa peryody w piśmienniczej działalności Comte'a odróżniać należy. Za punkt rozdzielający te dwa peryody możnaby naznaczyć rok 1848, lubo już wcześniej nastąpił wewnętrzny przewrót w autorze. Pisma z pierwszej połowy życia odznaczają się metodą obiektywną, trzeźwym na świat poglądem, górowaniem rozumu nad sercem; z drugiego okresu są nietylko niższe, nietylko subiektywną metodą natchnione i pod wpływem fantazyi zrodzone: lecz pełne dziwacznych, niedorzecznych pomysłów, z pośród których ledwie gdzieś zdrowa myśl wygląda.

Do pierwszego peryodu oprócz artykułów okolicznościowych większych lub mniejszych, powtórzonych w zbiorze pism później wydanych, należy dzieło główne, będące chwałą autora i źródłem do poznania jego nauki pod tytułem: „Kurs filozofii pozytywnej” (*Cours de philosophie positive*, Paris, 1830—1842, 6 vol. in 8vo). Drugiego wydania tego dzieła dokonał E. Littré i dołączył ważną przedmowę ułatwiającą zrozumienie samego wykładu. Tytuł jest zmieniony, rzecz także (Paris 1864). Podług tego ostatniego wydania będziemy przytaczali niektóre ustępy.

Z drugiego peryodu oprócz artykułów mniejszych, zasługujących na wymienienie najprzód: „System polityki pozytywnej,” (*Système de politique positive ou traité de sociologie instituant la religion de l'humanité* 1851—1854, 4 vol. in 8vo) oraz „Synteza subiektywna” (*Synthèse subjective*) i „System logiki pozytywnej czyli traktat filozofii matematycznej” (*Système de logique positive ou traité de philosophie mathématique* 1856). Jak w życiu tak i w pisaniu Comte odznaczał się dziwactwami. Tak np. zaufany w swojej wiedzy, gardził wszystkiem co się ukazywało na polu literatury. Nietylko dzienników nie czytywał, ale nawet nowszych publikacji naukowych unikał, ograniczając się do czytania kilku starożytnych i nowo-

(1) Powyższe wiadomości o życiu Comte'a wzięte są z dzieła E. Littré'go „Auguste Comte et la philosophie positive”, Paris 1863; oraz z dzieła L. Reybaud'a „Études sur les Réformateurs ou socialistes modernes”, Paris, 1864. 2 vol.

żytnych poetów. Nazywał tę wstrzemięźliwość „*hygiène cérébrale*”. Przekonany był najzupełniej, że wszystko wie i że niczego od nikogo nauczyć się nie może. Ztąd naturalnie zrodziła się nieukrócona ufnosć w siebie, pedantyczne samouctwo, pogarda dla krytyki i co zwykle bywa, błędy. Zostawił tedy na sobie przykład, jak nawet i najzdolniejszym ludziom nie wolno jest praktykować *wstrzemięźliwości*, ale trzeba iść z ruchem umysłowym do samego zgonu.

Jak pod koniec życia systematycznie ważył chleb i mięso które miał na obiad spożywać, tak też obmyślił sobie właściwy sposób pisania. Oto jak radzi pisać wszystkie ważniejsze prace: „Każdy tom mogący stanowić osobny traktat powinien się składać z 7 rozdziałów, oprócz wstępu i zakończenia; a każdy z tych rozdziałów powinien zawierać trzy części. Każda trzecia część rozdziału powinna być podzielona na 7 ustępów, z których każdy powinien zawierać 7 grup zdaniowych i t. d.” Co się tu powiedziało, ma się rozumieć głównie o pismach drugiego peryodu. Comte był z powołania matematykiem; więc też miarą a wagą i pożywienie i styl swój mierzył. Styl jego jest ciężki, rozwlekły, amplifikacyami i zbroczeniami przepełniony. Ztąd czytanie dzieł jego mozolne i nużące. Pomimo tych wad układu i formy, czytelnik widzi, że ma przed sobą umysł bardzo logiczny, bystry i w świetne myśli bogaty, tak że praca jego choć twarda, nie pozostanie bez śladu, byle było odpowiednie przygotowanie. Mówiąc to, mamy na myśli przede wszystkim „Kurs filozofii pozytywnej” jako najważniejsze dzieło Comte’a.

Teraz przyjrzyjmy się szkole Comte’a.

Każdy prawdziwie genialny człowiek zyskuje sobie pewną ilość zwolenników, którzy myśli jego rozwijają i między pospolitym czytelnikiem szerzą. Tak widzimy w starożytności Sokratesa, Platona i Arystotelesa jako naczelników osobnych szkół filozoficznych; tak w nowszych czasach Bakon, Locke, Dekart i Leibnic; tak w najnowszych Kant, Schelling i Hegel mieli swoich zwolenników. Podobnie rzecz się ma i z Comte’m. Nie wyliczając innych, musimy się zastanowić nad E. Littré’m i J. S. Mill’em. Pierwszy jest najwierniejszym i najzdolniejszym przedstawicielem filozofii pozytywnej we Francji, drugi w Anglii. Obaj jednakże zajmują stanowisko krytyczne względem filozofii pozytywnej.

Maxymilian, Paweł, Emil Littré urodził się w Paryżu 1801 r. Z początku studiował medycynę, a chcąc pisać jej historią wyuczył się języków wschodnich i starożytnych tudzież nowożytnych, tak że oprócz nauk ścisłych i przyrodzonych, z jego powołaniem w związku będących, nabył dobrej znajomości filologii i historii, co mu nadzwyczaj było pomocne do zrozumienia filozofii Comte’a. Między 1839—1852 wydał w tłumaczeniu Hipokratesa, za co przyjęto go do Akademii Napisów. Równocześnie tłumaczył Dawida Strauss’a „Das Leben Jesu” (1839—1840 i 2 wydanie 1855), oraz „Historią naturalną” Pliniusza (1848).

W roku 1840 jeden z przyjaciół pożyczył mu dzieł Comte'a, po przeczytaniu których został bezwarunkowym zwolennikiem filozofii pozytywnej. Comte dowiedziawszy się o tém przysłał mu egzemplarz dzieł swoich i ztąd zawiązały się stosunki bardzo przyjacielskie. Kiedy jednak Comte zaczął zbaczać z obranej drogi, Littré przyjmując to co było złożone w „Kursie filozofii pozytywnej” odrzucił marzenia polityczne i religijne z drugiego peryodu mistrza. To spowodowało oziębienie przyjacieli, bo Comte nie lubił oporu. Littré jednak nie zapomniiał o przyjacielu i jak wyżej powiedziano urządził dla niego składkę, z której się Comte utrzymywał do końca życia.

Littré mianuje się wszędzie uczniem Comte'a. Ale jego wiedza, skromność niesłychana mimo rozległej i gruntownej nauki, jasność i konsekwencya myśli oraz jasność stylu, stawiają go bez zaprzeczenia wyżej od Comte'a. Że jednak pierwszy błysk nowego na świat poglądu przyszedł mu z dzieł Comte'a, chętnie nazywa się uczniem i najgorliwiej pracuje nad upowszechnieniem nauki mistrza. Można by życzyć każdemu twórcy, jakiegokolwiek szkoły naukowej, ażeby miał tak bezstronnego, tak sumiennego i godnego ucznia.

Z prac jego poświęconych filozofii pozytywnej zaznaczamy następujące: „*Philosophie positive*” (1845), „*Paroles de philosophie positive*” (1859), „*Auguste Comte et la philosophie positive*” (1863); dzieło bardzo nauczające i najobszerniejsze. „*Auguste Comte et Stuart Mill*” (1867). Jest to oddruk z *Revue des deux Mondes*. W rozprawie tej polemizuje Littré przeciw Mill'owi i broń nauki Comte'a.

W roku zeszłym zaczął wydawać razem z innemi „*Revue de philosophie positive*,” co dwa miesiące zeszyt. Współpracownikami są: F. Azoux, Ch. Robin, Dévoisin. Pierwszy zeszyt wyszedł 7 lipca 1867 roku.

W czém Littré zbacza od nauki Comte'a, o tém powiemy niżej.

Drugim znakomitym zwolennikiem filozofii pozytywnej jest anglik John Stuart Mill, dobrze znany i zasłużony nauce, obecnie deputowany do izby niższej parlamentu (1). Pierwszy on w swojej „*Logice*” (1843) podniósł niektóre myśli Comte'a i dał je poznać angielskiej publiczności. Mill nie jest bezwarunkowym zwolennikiem Comte'a, jak tego dowodzi jego praca pod tytułem: „*Auguste Comte and Positivism*” (London 1865). U Mill'a punkt wyjścia w filozofii jest psychologiczny, subiektywny. Dopiero w drugiej połowie swojej „*Logiki*” gdzie mówi o znaczeniu indukcji, oraz gdzie kreśli „*Logikę nauk społecznych*” więcej zbliża się do Comte'a. Jemu wszakże zawdzięczał Comte pierwszy rozgłos w Anglii. Zawiązała się tedy między nimi korespondencya w rozmaitych kwestjach filozoficznych i społecznych ogłoszona teraz w dziele Littré'go (A. Comte et la phil. positive). Chociaż Mill nie nazywa się

(1) Wiadomość o życiu i pismach J. S. Mill'a znajduje się w „Kalendarzu Ilustrowanym” Jaworskiego, za r. 1868.

pozytywistą, chociaż filozofuje na własną rękę; tyle jednak przejął od Comte'a, że go śmiało do szkół pozytywnych zaliczyć można. W Anglii filozofia pozytywna naturalnie zmieniona znalazła dosyć zwolenników, jak się o tém można przekonać z wydawanych tam książek. Jako szczegół interesujący warto zauważyć, że i kobieta, mis Harriet Martineau zajęła się spopularyzowaniem nauki Comte'a i wydała streszczenie jej w dwóch tomach pod tytułem: „The positive philosophy of Auguste Comte” (London 1853). Autorka ofiarowała nawet część dochodu ze sprzedaży dzieła na rzecz Comte'a.

Bezpośredni i mało krytyczny uczeń jego Celestyn Blignières, wydał: „Exposition abrégée et populaire de la philosophie et de la religion positives” (Paris 1857). Z pomiędzy krytyków filozofii pozytywnej znanych nam, najwyższemu stoi Mill, a najniższemu Karol Pellarin, który ogłosił „Essai critique de la philosophie positive” (Paris 1864).

Z kolei wypada nam przystąpić do wykładu nauki Comte'a, który będziemy uzupełniali uwagami Mill'a, Littré'go i swojemi, o ile się w czém nie zgadzamy z zasadami filozofii pozytywnej.

II.

DEFINICYA FILOZOFII POZYTYWNEJ.

Przez filozofią rozumiemy pewien ogólny i rozumny sposób zapatrywania się na wszelkie zjawiska podpadające pod zmysły. Z takiego zapatrywania się na zjawiska i zachodzący między nimi związek, powstaje w umyśle naszym powiązany system praw, według których zjawiska owe powstają i znikają. Ponieważ ludzie nawet uczeni rozmaicie zapatrują się na zjawiska, czyli według różnych metody praw niemi rządzących dochodzą, musiały powstać rozmaite zapatrywania się na świat, czyli rozmaite filozofie. Czytelnik nawet nie zajmujący się filozofią, tyle przynajmniej słyszał, że w ciągu długiego pasma wieków były filozofie takie jak: grecka, scholastyczna, niemiecka, idealistyczna, materyalistyczna, eklektyczna i t. d. Z tych przymiotników dodawanych filozofii przekonywa się: że były rozmaite zapatrywania się na świat, czyli na zjawiska w nas i zewnątrz nas zachodzące. Teraz dowiaduje się, że jest jakaś filozofia pozytywna i zaraz domyśla się, że i ta musi być pewnym zapatrywaniem się na świat, różnym od poprzednich. Trzeba nam tedy dać definicyą tej filozofii. Ale najlepiej, zdaje się, postąpimy, przytaczając określenia dane przez twórcę nauki i jego zwolenników. Otóż tym twórcą jak się wyżej powiedziało, jest A. Comte; zaczniemy więc od niego.

„Dla wytłumaczenia jak należy — pisze Comte — prawdziwej natury i właściwego charakteru filozofii pozytywnej, koniecznym jest byśmy rzucili okiem na postępowy rozwój umysłu ludzkiego... gdyż pojęcie wszelkie najlepiej może być wyrozumiane przez swoją historią.

„Rozważając tedy całkowity rozwój umysłu ludzkiego w rozmaitych sferach działalności od pierwszych zaczątków aż do dni naszych, zdaje mi się, że odkrył wielkie prawo fundamentalne, któremu ów rozwój statecznie i koniecznie ulega. Prawo to polega na tém, że każde z naszych głównych pojęć, każda gałąź naszej wiedzy, przechodzi przez trzy różne stany teoretyczne, to jest: teologiczny, metafizyczny i naukowy czyli pozytywny. Innemi słowy: umysł ludzki z natury swojej używa w każdym ze swoich poszukiwań trzech metod filozoficznych, których charakter jest do gruntu różny i sobie przeciwny; używa tedy najprzód metody teologicznej, potem metafizycznej a nareszcie pozytywnej. Ztąd pochodzą trzy rodzaje filozofii czyli ogólnych systemów zapatrywania się na ogół zjawisk, systemów wzajem się wyłączających. Pierwszą metoda stanowi konieczny punkt wyjścia dla umysłu ludzkiego; trzecia, jego stan ostateczny i stały; druga jest tylko przejściem.

„W stanie teologicznym, umysł ludzki, kierując głównie swoje poszukiwania ku wewnętrznej naturze rzeczy, ku przyczynom pierwotnym i celowym, jednem słowem, ku poznaniu bezwzględnemu, wyobraża sobie zjawiska jako wyniki ciągłego i bezpośredniego działania czynników nadprzyrodzonych mniej lub więcej licznych, których samowolne gospodarowanie tłumaczy mu (umysłowi) wszelkie pozorne anomalie czyli nieprawidłowości we wszechświecie.

„W stanie metafizycznym, będącym w gruncie tylko ogólną odmianą poprzedniego, czynniki nadprzyrodzone zastąpione są przez siły oderwane, uosobione, mieszkające w zjawiskach i istotach, zdolne same z siebie do zradzania owych zjawisk, wytłumaczenie których polega na tém, ażeby każdemu z nich upatrzeć taką siłę rodzącą.

„Nareszcie w stanie pozytywnym umysł ludzki uznając niepodobieństwo dojścia do pojęć bezwzględnych, rzeka się dochodzenia początku i przeznaczenia świata, poznania przyczyn wewnętrznych niby przemieszkujących w zjawiskach; a poprzestaje jedynie na odkrywaniu za pomocą rozumu i doświadczenia, istotnych praw rządzących zjawiskami, to jest na odkrywaniu ich niezmiennych stosunków, o ile po sobie następują i o ile są sobie podobne.

„Z tego więc co poprzedza, widzimy, że zasadniczym charakterem filozofii pozytywnej jest uważanie wszystkich zjawisk za poddane niezmiennym *prawom* naturalnym, ścisłe wykrycie których i sprowadzenie do jak najmniejszej liczby, jest celem wszystkich naszych usiłowań. A ztąd już widocznem jest, że niedostępnem i bezowocnem byłoby dla nas poszukiwanie tak zwanych *przyczyn*, czy to pierwotnych, czy celowych” (*causes premières et finales*) (1).

Teraz posłuchajmy jak filozofią pozytywną określa najwiewniejszy uczeń i zwolennik Comte'a p. E. Littré.

(1) *Cours de philosophie positive*. I, 8, 9, 16. Wydanie z 1864 r. Według tego wydania będziemy i dalej przytaczali ważniejsze ustępy, oznaczając tomy liczbą rzymską a stronnicę arabską.

„Filozofia pozytywna spoczywa jeszcze w pewnej niejasnej atmosferze, która nie pozwala jęj otoczyć się blaskiem i rozgłosem jaki spotkał tyle innych filozofii lub systemów. Wszakże, pewnem jest, że pomimo nienależytego jęj pojmowania, niezliczone pojęcia z niej wynikające zawładnęły umysłami, myślą i językiem. Ludzie posługują się temi pojęciami nie wiedząc zkąd one pochodzą, ani od jakiej zawisły zasady. Tak więc choć znana w wielu szczegółach, filozofia pozytywna nieznana jest w całości. Dla jednych, jest to pewien rodzaj spekulacyi matematycznej dążącej do poddania nauce ścisłej, nauk nieścisłych jak: historia, moralność, sztuki piękne; i słusznie śmieją się z tak oczywiście niedorzecznych uroszczeń. Dla drugich, jest to wznowiona teorya Epikura lub Holbacha, która podobnie jak filozofie materyalistyczne prowadzi do przewagi indywidualnego zdania, i słusznie potępiają nauki, które przez swoje następstwa zagrażają moralnemu porządkowi.

„Dla wszystkich wreszcie filozofia pozytywna jest płodem szkoły, tak iż prawdziwej jęj doniosłości nawet się nie domyślają” (1).

„Filozofia pozytywna jest tedy takiem pojmowaniem świata jakie wynika z uporządkowanego ogółu nauk pozytywnych... to jest pojmowaniem świata opartém na uporządkowaniu faktów ogólnych czyli prawd zasadniczych które do nich prowadzą” (2).

„Filozofia pozytywna jest ogółem *wiedzy* ludzkiej rozłożonym według pewnego porządku, który pozwala ogarnąć związek części i ich zgodę i wyprowadzić ztąd ogólny kierunek tak dla każdej części jak i dla całości. Przez *wiedzę* ludzką znów rozumiemy poznanie sił złożonych w materyi i warunków czyli praw rządzących temi siłami. Znamy bowiem tylko materya i jęj siły czyli własności, nie znamy zaś ani materyi bez własności czyli sił, ani sił czyli własności bez materyi” (3).

Mill chociaż wysoko ceni filozofia pozytywną taką jak ją Comte i Littré określili, sam przecież daje inną definicyą filozofii, definicyą wcale nieścisłą a tém mniej pozytywną. Mówi on bowiem: „przez filozofia rozumiemy to co starożytni rozumieli, mianowicie umiejętne poznanie człowieka jako istoty rozumnej, moralnej i społecznej. Ponieważ zaś jego władze umysłowe zawierają oraz władzę poznania, zaczem nauka o człowieku (the science of Man) zamyla wszystko co człowiek może poznać, innemi słowy, całą naukę o warunkach poznania ludzkiego” (4).

Definicya Mill'a jest wielce niedokładną, ponieważ wychodzi z podmiotu, czyli jak nazywają subyektu i redukuje całą filozofia do warunków pod jakimi rozum może poznać wszystkie zjawiska: brak

(1) E. Littré: *Paroles de Philosophie positive*. Paris. 1859. Str. 6.

(2) E. Littré: *Auguste Comte et Stuart Mill*. Paris. 1867. str. 8—9.

(3) E. Littré: *Auguste Comte et la philosophie positive*. Paris. 1868. Str. 42.

(4) J. S. Mill, *August Comte and positivism*. London 1865, str. 53.

wniej tego właśnie co stanowi charakter filozofii pozytywnej, to jest żywiołu obiektywnego. Słowem jest to stara definicya psychologiczna. Pomimo tego jednak Mill przyjął metodę Comte'a i chociaż mówi jeszcze starymi wyrazami, ale myśli nowym duchem.

Z tego co się powiedziało, może czytelnik jeszcze nie ma dostatecznego pojęcia filozofii pozytywnej; dlatego dajemy tu nie nowe, ale jak najkrótsze jej określenie: Filozofia pozytywna jest systemem praw, którym z koniecznością ulegają *wszystkie* zjawiska. Do wynalezienia praw tych dochodzi się przez umiejętne doświadczenie czyli postrzeganie. O ile postąpią pojedyncze gałęzie wiedzy śledzące działanie praw naturalnych, o tyle i filozofia pozytywna będąca powiązaniem w system praw rzeczonych będzie zupełniejszą. Zaczem filozofia pozytywna nie snuje z siebie samej ani praw według których rozwijają się zjawiska duchowe, fizyczne i społeczne; ani tych praw w dowolny system nie układa; lecz przyjmując z jednej strony odkryte prawa zjawisk przez pojedyncze nauki i wskazując im niemyślną metodę dochodzenia prawdy; z drugiej porządkuje wynalezione prawa według ich zakresu i wzrastającego onych powikłania czyli oddziaływania jednych na drugie. Po definicyi, wypada nam przystąpić do podziału filozofii pozytywnej.

Jednym z głównych charakterów filozofii pozytywnej tak jak ją Comte pojmował, jest *klasyfikacya* nauk, z których każda ma swoją filozofią, system praw którym ulegają zjawiska przez nie postrzegane. Te pojedyncze filozofie razem wzięte i według właściwej metody uporządkowane stanowią cały, jednolity system filozofii pozytywnej.

„Postawieni wśród niezliczonej różnaitości rzeczy i zjawisk, na pierwszy rzut oka spostrzegamy naturalne i bardzo wyraźne między nimi granice. Najmnień oświecony człowiek, odrazu widzi różnicę między istotami ożywionemi a nieożywionemi, czyli jak szkoła uczy, między światem organicznym i nieorganicznym. Widzi on dalej, że tylko część materyi zdolną jest do przyjęcia form organicznych czyli życia, że nawet ta część nim zostanie porwana w objęcia praw właściwych życiu, ulega prawom ogólnym na równi z całą materią, to jest powinowactwu chemicznemu, ciężkości, ciepłu, elektryczności” (1).

Tak więc najogólniejszy podział nauk a tém samém i filozofii, jest na takie które się zajmują wyśledzeniem praw, wedle których rozwijają się zjawiska świata nieorganicznego, i praw jakim ulegają zjawiska świata organicznego. Jedne z nich są oderwane; drugie rzeczywiste (konkretne). Pierwsze jako łatwiejsze wcześnię doszły do doskonałości; drugie jako trudniejsze są w peryodzie rozwoju. Pierwsze, to jest oderwane, mogą być zdaniem Comte'a zredukowane do *sześciu* głównych. Ponieważ zjawiska któremi się one zajmują zależą, jedne od drugich, więc oczywiście, i te nauki muszą od siebie zależeć wzajemnie. Ale według jakiej zasady je

(1) Littré. Paroles de philos. posit. str. 9.

rozłożyć? Oto według wzrastającego powikłania zjawisk, tak że każda nauka zależy od praw odkrytych przez poprzednią, a nadto od praw sobie właściwych. Głównych więc nauk jest sześć, porządek ich według tylko co namienionej zasady, następujący:

Matematyka. Prawdy matematyczne dadzą się stosować do wszech rzeczy i zależą tylko od praw sobie właściwych; możemy je więc studyować nie bacząc na inną jakąkolwiek naukę. Poddziałami matematyki są: *geometria* wymagająca już znajomości praw arytmetycznych czyli praw liczbowych, ale nadto i praw szczegółowych, właściwych rozciągłości: geometryą więc można studyować niezależnie od wszelkich nauk, wyjąwszy arytmetykę. Powtóre *mechanika czysta*. Ta zależy od praw rządzących liczbą i rozciągłością, a nadto od praw równowagi i ruchu.

Astronomia. Zjawiska astronomiczne zależą od trzech rodzajów praw wyżej wyliczonych, a nadto od prawa ciężkości (ciężenia), które nie wywiera żadnego wpływu na poprzednie, to jest na prawdy arytmetyczne, geometryczne i mechaniczne (z mechaniki).

Fizyka. Ta wymaga znajomości prawd matematycznych a nadto i astronomicznych, ponieważ wszystkie zjawiska ziemskie ulegają wpływowi jaki wywiera na nie ruch ziemi i ciał niebieskich.

Chemia. Zjawiska chemiczne zależą od wszystkich praw poprzednich i od sobie właściwych.

Biologia, czyli nauka o życiu w ogóle. Zjawiska fizjologiczne zależą od praw fizycznych i chemicznych a nadto i od sobie właściwych.

Socjologia. Zjawiska społeczne które rozpatruje ta nauka, zależą od wszystkich praw przez powyższe nauki wysledzonych i od sobie właściwych.

Takie są zatem nauki fundamentalne. Jest ich 6, do których później Comte dodał siódmą, Moralność. Związek między niemi konieczny tak jak i między zjawiskami któremi się zajmują. Zasada według której się porządkują brzmi u Comte'a: „Ogólność malejąca a powikłanie zjawisk wzrastające, *la généralité décroissante et la complication croissante des phénomènes*.” Pod te główne nauki dadzą się podporządkować ich gałęzie, ale to już rzecz mniejszej wagi.

W istocie ta hierarchia i klasyfikacja nauk jest mistrzowskiem dziełem Comte'a i stanowi po tylu próbach dawniejszych, jego chwałę. Uznaje to i Mill gdy powiada: „Gdyby Comte nic innego nie zrobił nad tę klasyfikację nauk, już to samo stawiliby go u wszystkich ludzi kompetentnych, w szeregu naczelných myślicieli wieku” (1).

Na tę klasyfikację nauk pragniemy bliżej zwrócić uwagę czytelnika, ponieważ ma ona wielkie znaczenie dla filozofii pozytywnej.

(1) Mill. A. Comte and positivism—str. 53.

Wszystkim obznajmionym z historią filozofii wiadomo, że nauka ta szukała jakiegś niezachwianej podstawy, na której stanąwszy mogłaby co do ścisłości spółzawodniczyć z resztą nauk na doświadczeniu opartych. Ale filozofowie dawniejsi, nie wyjmując Hegla wychodzili zawsze z podmiotu, z subiekty, ze swojego *ja* i według indywidualnych przywidzeń, budowali systemata upadające jeden po drugim. Dawna filozofia nie mogła znaleźć rzeczywistego związku między przedmiotem a podmiotem, nie mogła dowieść, że wywody i wnioski jej mają znaczenie powszechne doświadczeniem stwierdzone; budowała systemata z głowy, mało się troszczyła czy one znajdują potwierdzenie w rzeczywistym świecie. Comte przeciwnie, wychodzi z przedmiotu, ze świata nas otaczającego; dostrzeżone w nim prawa rządzące zjawiskami porządkuje w całość, której części wiążą się koniecznie i to nie skutkiem konieczności wymarzonej przez filozofa, ale skutkiem konieczności wewnętrznej, leżącej w naturze zjawisk, w ich wzrastającym powikłaniu. Ponieważ zaczął od praw matematycznych, najpowszechniejszych, ponieważ wykazał ważność ich na następnych rozwoju stopniach, w świecie organicznym i społecznym; ponieważ wykazał ścisły związek między zjawiskami że tak powiem matematyczno-fizycznymi a duchowo społecznymi; ponieważ pomyślany przez niego układ wiedzy ogarnia wszelkie powiały i za podstawę bierze niezachwiane prawa świata fizycznego: zatem budowa ta ma trwały fundament, konieczny związek i zależność części jednych od drugich; jest majestatyczną świątynią, pod której sklepieniami mieszczą się wszelkie zjawiska mogące zajmować rozum ludzki. Nie dosyć na tém. Skarżono się i słusznie, że dotychczasowe filozofie pomijając zjawiska świata fizycznego i bujając w sferach dowolnego oderwanego myślenia, pozbawiały się tém samém jedyną rzeczywistą podstawą, to jest właśnie niezmiennych praw fizycznych.

Skarżono się dalej i słusznie, że filozoficzne systemata nie zostają w koniecznym związku z przyrodą i społeczeństwem, że są marzeniami na jawie niewyćwiczonego w naukach ścisłych, doświadczałnych rozumu; że są poetycznymi złudzeniami ubranymi w język ciemny, barbarzyński, różny od tego jakim się zwyczajny człowiek posługuje: że są jednem słowem ćwiczeniami doktoryzowanych i niedoktoryzowanych szkolarzy, biorących swoje przywidzenia za rzeczywistość.

Skarżono się nareszcie i słusznie, że nie ma związku między filozofią a resztą nauk uprawianych przez ludzi, a mianowicie między filozofią a naukami przyrodzonymi. Mostu między temi dwiema sferami wiedzy nie mogła zbudować nawet tak zwana filozofia natury, będąca marzeniem o naturze. Ztąd wyrodziła się walka między naturalistami posługującymi się w swoich badaniach analizą w gabinetach fizycznych, w laboratoryach chemicznych, w muzeach anatomicznych, gdzie rachunek, waga, mikroskop, stanowiły sprawdzian dokonanych poszukiwań i prawd osiągniętych; a między spekulacyjnymi filozofami zakopanymi w księgach swoich poprzedni-

ków, snującymi systemata przy lampie indywidualnej fantazyi. Stuszenie pierwsi szczylic się ścisłością w badaniach swoich, użytecznością osiągniętych wypadków dla rodu ludzkiego; i stuszenie zarzucali filozofom marzycielstwo samopas chodzące i bezowocność poetycznych łamigłówek nazywanych pompatycznie systematami.

Comte temu zaradził. Zaczął od nauk matematyczno-fizycznych a skończył na społecznych. Piramida naukowa oparta jest u niego na podstawie, nie na wierchołku, jak dotąd bywało. Prawie połowę swojego „Kursu filozofii pozytywnej” poświęcił usystematyzowaniu praw matematyczno-fizycznych i organicznych, nie w sposób dowolny obyczajem mniemanych filozofów natury (Schelling), lecz opierając się na sprawdzonych wypadkach nauk matematyczno-fizycznych. Chcąc dojść do wykrycia praw socyologicznych czyli rządzących społeczeństwem, przebiegł wprzód długą i mozolną drogę jaką się dochodzi do poznania praw rządzących zjawiskami świata nieorganicznego i organicznego. Uprawnieni do sądu w naukach ścisłych znawcy, przyznali mu doskonałą znajomość wypadków osiągniętych w tych naukach po czas, w którym zaczął pracować nad filozofią pozytywną.

Tu może nas spotkać zarzut, że przecież znacznie jeszcze przed Comte'em wyższe unysły tą samą szłą drogą i wypowiedziane przez niego zasady dawno wskazały. Rzeczywiście filozofia pozytywna jest tak dawną jak doświadczenie. Comte też ze czcią wspomina Arystotelesa, Kopernika, Bakona, Newtona, Lavoisiera, Laplace'a, Bichat'a. Nie obce mu były pomysły o rozwoju społeczeństwa ogłoszone przez Turgot'a i Condorcet'a. Littré między zwiastunami filozofii pozytywnej w części dotyczącej socyologii kładzie i Kant'a; Mill dolicza jeszcze Hume'a i Tomasza Brown'a i powiada: „Filozofia pozytywną zwana, nie jest świeżym wynalazkiem Comte'a: przyłączył on się tylko do tradycyi tych wielkich myślicieli, których badania uczyniły ród ludzki tém czém jest” (1).

My moglibyśmy dodać, że na drodze pozytywnej filozofii byli lub są u nas tacy uczeni jak obaj Sniadeccy, M. Wiszniewski, Józef Supiński i ci wszyscy którzy za cel życia naukowego położyli sobie poznanie praw rządzących światem nieorganicznym, organicznym i społecznym a to drogą umiejętnego doświadczenia, postrzegania; którzy doświadczenie biorą za jedyny i wystarczający sprawdzian w badaniach naukowych, za źródło prawdziwej filozofii. Uważając tedy z jednej strony, Comte miał poprzedników, bo nie brakło znakomitych uczonych idących obroną przez niego drogą; z drugiej jednak on pierwszy z całą świadomością wypowiedział potrzebę i konieczność ujęcia w całość praw fizycznych i społecznych, drogę badania nakreślił, słowem stworzył filozofią pozytywną.

Twórcami pewnej nauki są nie ci, co przypadkiem spotkali się z prawdami stanowiącemi jęj treść, lecz którzy wypowiedzieli jęj

(1) Mill, A. Comte and positivism. Str. 9.

potrzebę i rzucili genialne zarysy ze świadomością skutków jakie sprowadzić musi, zostawiając następnym pokoleniom wykończenie szczegółów. Z tego punktu patrząc Comte jest niewątpliwie twórcą filozofii pozytywnej.

Mniejszej doniosłości od klasyfikacyi nauk jest empiryczne prawo spostrzeżone przez Comte'a w rozwoju pojedynczego umysłu czyli nauk i w rozwoju zbiorowego człowieka, czyli historii.

Zdawało mu się że odkrył prawo nieomyłne któremu po wszystkie czasy ulega umysł ludzki, a mianowicie że z początku rozmaite objawy przypisuje wpływom nadprzyrodzonym (stan teologiczny), następnie wymarzonemu siłom (stan metafizyczny) a w końcu tłumaczy je według praw naturalnych i własności tkwiących w samych zjawiskach (stan pozytywny). Już to prawo nie jest powszechne, bo jak Mill dobrze zauważył, matematyka nie była nigdy w fazie teologicznej ani metafizycznej, bo nie słyszano nigdzie o bożkach wagi i miary.

Powtóre, nauki w przebiegu swoim pośród rozmaitych ludów mogły się znajdować i były rzeczywiście w tych trzech fazach spóźnie. Ta uwaga sama narzucała się Comte'owi, krytyka także wskazywała mu tę słabą stronę owego prawa, sam on wreszcie w wielu miejscach głównego swojego dzieła napomyka o tém; z tém wszystkim prawo rozwoju tak sformułowane uznał za powszechne.

Przypuściwszy zaś, że jest ono takim, należałoby wykazać na pojedynczym człowieku, że umysł jego trzy stany: teologiczny, metafizyczny i pozytywny, koniecznie musi przechodzić po kolei.

Otóż nad człowiekiem uważanym pojedynczo, nad jego stroną duchową, Comte bardzo mało się zastanawiał. W nakreślonym przez niego systemie wiedzy, brakuje psychologii, logiki, estetyki, etyki i ekonomii politycznej. To opuszczenie głównie wpłynęło na wypaczenie naukowych prac jego z drugiego peryodu życia. Antropologia, albo jak chcą inni psychologia, powinna była stanowić przejściowe ogniwo między biologią a socyologią, między życiem jednostki a ogółu. Wrócimy jeszcze przy wykładzie socyologii do tego punktu. Tymczasem nadmieniamy, że Comte nawet nie przypuszczał możliwości utworzenia psychologii. „Jeżeli, powiada, czynności umysłowe będziemy rozważali z punktu widzenia statycznego, nauka o nich winna oznaczyć warunki organiczne od których zawisły; tym sposobem nauka ta (psychologia) stanowi nieodłączną część anatomii i fizjologii. Metafizycy wymyślili w szczególnej swojej subtelności, dwa rodzaje obserwacyi zarówno ważnej, jednej wewnętrznej, drugiej zewnętrznej. Otóż to mniemanie, bezpośrednie zapatrywanie się ducha na samego siebie, jest czystym złudzeniem (1).” Wiadomo zaś, że jeżeli psychologia

(1) Cours de philosophie posit. T. I str. 30—31, oraz T. III, cała Lekcja 45.

stała się możliwą, polegało to właśnie na tém, że duch nasz może się ze tak powiem rozłamać i sam sobie przyglądać, swoje myśli, uczucia, wrażenia, brać za przedmiot rozważania. Comte przecząc temu, zaprzeczył faktowi znanemu tak powszechnie, że walka na tym punkcie nawet dla zwolenników jego stała się niepodobną. Dlatego téż Littré uznaje to opuszczenie, jakkolwiek w miejsce psychologii, wolałby inną naukę postawić, którą nazywa *Teorią czynności mózgowych* i miejsce jęj na ostatku biologii naznacza. Nie spierając się o wyrazy i przypuszczając że teoria czynności mózgowych zastąpi dawną psychologią w systemie pozytywnym, brak pozostanie brakiem, który następcy muszą zapełnić.

Co dziwniejsza jednak, to że Comte chwycił się nauki Galla i kranilogii chciał postawić w miejsce psychologii.

Ponieważ nauka Galla zdaje się być nieodwołalnie potępioną przez anatomię i fizyologią, żaden zatem pozytywny filozof nie będzie jęj wznawiał, jeżeli nie zechce narazić się na zarzut śmieszności. My téż nad tym punktem filozofii Comte'a dłużej się zastanawiać nie potrzebujemy.

Nie ma również w systemie Comte'a miejsca na logikę, którą w późniejszym czasie chciał zastąpić matematyką. Littré w powołaném wyżej dziele o życiu i pismach Comte'a, doskonale błęd ten wykazał i ktoby się chciał bliżej z tą sprawą obznajmić, niech przetrzy wspomnioną książkę.

Nie ma dalęj w filozofii Comte'a miejsca na estetykę, a nawet wątpić można, czy miał jakie takie pojęcie téj nauki; przynajmniej w dziełach jego nie widać, ażeby go zajmowała teoria piękna.

Co się tyczy jego pojęć etycznych, o tych będzie mowa w ustępie, gdzie będziemy mówili o socyologii.

Tak więc czytelnik widzi, że systemowi filozofii pozytywnej brak jest niektórych rozdziałów, które szkoła może z czasem utworzyć. Dzięki Mill'owi filozofia pozytywna ma już logikę która najwięcej się zbliża swoją częścią indukcyjną do tego, czego wymaga szkoła pozytywna.

Nakreśliwszy choć może bardzo niedokładny obraz części filozofii pozytywnej, podawszy jęj definicyą, podział; napomknąwszy o niedostatkach, mógłby nas kto zapytać, azali ta nowa filozofia jest potrzebna i w czém ona zaradzi potrzebom umysłowym naszego czasu. Mógłbym szeroko o téj potrzebie pisać; wolę jednak przytoczyć to co Littré stawiając sobie podobne pytanie, odpowiedział. Wykazawszy próżnię w ogóle ludzkich pojęć, koniecznem jest dać coś innego, co tę próżnię zapełni. W braku takiego wykazania filozofia pozytywna wyskoczyłaby jak Minerwa z głowy Jowisza i potem przepadła w oceanie ludzkiej myśli. Każda nauka nie mająca jeszcze szerokiego uznania, musi wykazać ogółowi, że nie jest przybłądą, lecz koniecznem ogniwnem w łańcuchu wiedzy. „Być może, iż ktoś powie, pisze Littré, czemu nie zostawić rzeczy po dawnemu, czemu nie zostawić każdęj nauki

w odosobnieniu, po co to ambitne uroszczenie zlania wszystkich nauk w jedną umiejętność, któraby została dla nich skazówką i prawdziwą filozofią? A nadto jeżeli w ostateczności zgodzimy się na to uporządkowanie wiedzy i na tę solidarność wszystkich jej części, po co takie pojęcie wprowadzać do wychowania, do moralności, do polityki? Bawcież się kiedy wam to do smaku, w rozmyślanie o nieskończonem powiązaniu wszystkich nauk; posługujcie się niemi gdy potrzeba w pojedynczych doświadczeniach jakich wymaga postęp umiejętności; ale nie kuście się o zaszczepienie takiego systemu między pospółstwem. Ma ono pojęcia swoje płynące z poważnej tradycyi, nie zakłócajcież jego spokoju umysłowego. Pojmujcie sobie świat takim jakim go przedstawiają poszukiwania dokonywane przez wielkie geniusze; pospółstwo pojmuje go tak, jak go dawniej pojmowano i to mu wystarcza." Na to tak odpowiadamy. Pomysł A. Comte'a wedle którego rozliczne, różnorodne nauki stanowią jedną umiejętność jednolitą i powszechną, jest z szeregu takich, według których Bichat stworzył biologią, Lavoisier chemią, Newton system świata, Dekart powszechną geometryą. Wszakże ze względu na teraźniejszy stan ludzkości, filozofia pozytywna ma inne jeszcze, większe znaczenie; owe nauki stanowią jej podstawę i bez nich ukazałby się nie mogła. Jest ona dzieckiem czasu, koniecznym wypadkiem wszystkiego co ją poprzedziło. Jak koniecznem było, ażeby jakiś geniusz jak np. Newton następca Kepplera, Galileusza i Dekarta z ciężenia uczynił powszechny czynnik dynamiki niebieskiej; tak koniecznem było ażeby jakiś wyższy umysł stworzył i rozwinął filozofią pozytywną. Otóż, nowa nauka zjawiająca się w czasie przez historią nazwaną, zmieniająca pojęcie świata, musi wszędzie zastąpić starą naukę. Nie rozumie historii kto sądzi, że stopniowe odkrycia zmieniające stan umysłowy ludzkiego rodu są pewnym rodzajem ukartowanych sideł na zagubę istniejących wyobrażeń lub instytucyj. Prawda z początku podobna jest do słabego i z daleka migającego światelka; lecz gdy podrośnie, musi oświecić wszelkie sfery wiedzy. Następuje zatem krytyka, łamanie się umysłów, zmiany społeczne, słowem nowe fazy ludzkości.

"Od czasu odrodzenia się nauk humanitarnych, następuje powolny rozkład dawnych wyobrażeń we wszystkich warstwach społeczeństwa, rozkład rozmaity co do siły, ale w gruncie wszędzie sobie podobny. Nie mówiąc już nic o protestantyzmie, wichryzycielskich sektach rewolucyi angielskiej i ateizmie francuzkiej, dawne wyobrażenia o świecie wyrugowane zostały jużto niezmiernością wszechświata i stałym gwiadz biegiem, jużto wiekiem ziemi, peryodami geologicznymi i następstwem rodzajów: jużto wiarą w prawdziwość pracy przemysłowej, jużto roznoistością plemion i ich języków. Otóż prawdę mówiąc, próżnia w pojęciach ludzkich coraz staje się większa, którą czemś zastąpić potrzeba. Nie czynimy więc żadnej ujemy stariej nauce, której przeszłość jest świetna i chwa-

lebna; ale teraz już inni są ludzie, dla których owa nauka jest martwą literą.

„Jakoż, faktem jest, że w miarę jak nowe pokolenia występują na widownię życia, pewna ilość ludzi, trudna do rachowania ale zawsze znaczna, wyzuwa się ze starych wyobrażeń i przechodzi w szeregi niezależnych myślicieli. Ta umysłowa przemiana nie ogranicza się do jednej, szczególniej warstwy ludzi; spotkasz ją tak między uczonymi jak i prostakami, pomiędzy lekkomyślnymi i poważnymi, w sferach niższych i wyższych, między zachowawcami i postępowcami. I pomimo, że ludzie ci jednakowe mniej więcej odebrali wychowanie, ten prąd wieku zwraca ich z dawniej drogi, lubo nieraz muszą walczyć z drogiemi wspomnieniami młodości, zrywać z rodziną, stracić stanowisko, narazić się na szyderstwa.

„W obec takiego rozstroju umysłowego, filozofia pozytywna nie potrzebuje występować zaczepnie. Wiek XVIII rozpowszechnił w rozmaitej formie rezultaty wyższej spekulacji. To co mówiono sobie do ucha, na zebraniach kółek wyzwolonych i niezależnych, zaczęto głosić jawnie w dzień biały. Ale dziś już nie potrzeba rozpoczynać pracy Encyklopedystów; same okoliczności są skutecznymi do rozkładu czynnikami. Polemika negatywna nie ma przyszłości. Czas przygotowawczy przeminął a potrzeba nagli, żeby dla wszystkich umysłów zbitych ze starej drogi, obmyśleć punkt wspólny, wiążąc je wspólną nauką. Umysły te pod wpływem osobistych przywidzeń błądzą i po omacku szukają drogi, bo nie ma nauki któraby je łączyła, nie ma gruntu na którymby się oparły. Tą nauką, tym gruntem, jest filozofia pozytywna; za jęj skazówką idąc, umysły zyskają jedność w dążeniach a społeczność bezpieczeństwa przeciw niesforemym zachciankom, będącym owocem rozprzeżenia umysłowego” (1).

Sądzę, że wszyscy znający stan umysłowy społecznego nam pokolenia w całym ucywilizowanym świecie, wszyscy którzy rozumiają puls czasu i znają się na skazówkach zegaru historycznego, przyznają słuszność powyższemu słowom dobitnie charakteryzującym umysłowy rozstrój i potrzebę zaradzania onemuż.

Od określenia filozofii pozytywnej, przejdźmy do jęj metody, która się z nią wiąże jak najściślej a nawet jeżeli nowa nauka filozoficzna jest coś warta, to tylko dzięki swojej metodzie.

(1) Littré, *Paroles de philosophie positive* str. 22 i d. *passim*.

(Dokończenie nastąpi).